

Proponuję dzisiaj przeczytanie opowiadania Adama Bahdaja „Podróże w nieznane”.

Podróż w nieznane

Był jasny, słoneczny dzień.

Janek i Ania zatrzymali się nad brzegiem jeziora. Przynieśli ze sobą piękny statek, który Janek wystrugał z sosnowej kory.

Janek ukląkł na piasku i ostrożnie ustawił na statek na wodzie.

Statek zakręcił się wesoło, zakołował i podskoczył na fali.

Ania klasnęła w dłonie.

- Jaki wspaniały! Jaki zwrotny!

Wnet jednak dmuchnął silniejszy wiatr, woda wzburzyła się, statek przechylił się gwałtownie i położył żaglem na wodzie.

- Nie taki znowu wspaniały – powiedział Janek z żalem w głosie. – Niestety, nie trzyma się dobrze na fali.

- Nie martw się – pocieszała go Ania – Zobaczysz, poradzimy coś na to. Wyobraź sobie, że to statek handlowy.

- I co z tego?

- Jak to co? Przecież taki handlowy statek musi być załadowany towarami.

- Zaraz zobaczysz – uśmiechnęła się tajemniczo Ania.

Szperała długo w kieszeniach dzinsów, a potem wyciągnęła torebkę z cukierkami. (...)

Umieściła na pokładzie torebkę cukierków, postawili żagiel.

I stało się coś, czego się nie spodziewali; żagiel zatrzepotał na wietrze, wydał się i okręcił, jak prawdziwy wspaniały szkuner, z wielką szybkością oddalił się od brzegu. Zatoczył wielkie koło i zniknął za gęstą ścianą trzciny. (...)

Tymczasem statek żeglował po wodach jeziora. Sprzyjające wiatry zapędziły go daleko, daleko, aż na złote piaski zacisznej zatoki.

Pierwsza ujrzała go mała myszka Kundzia, która przysła pomyszkować nieco nad brzegiem jeziora.

„Cóż to za dziwne stworzenie? - - pomyślała. – Niby pływa na wodzie, a niby lata na jednym skrzydle w powietrzu”. (...)

Hop! skoczyła na burtę. Hop! zeskoczyła na pokład i dobrała się do plastikowej torebki.

Ostrymi ząbkami wygryzła w torebce dziurę, wepchnęła się do środka i zaczęła chrupać cukierek.

Aż tu nagle ... swawolny wiaterek dmuchnął, żagiel wzdał się jak bania, lekka fala wniosła statek i mała Kundzia pozęgłowała na środek jeziora.

Była tak zajęta chrupaniem, że nie wiedziała co jej grozi (...).

W plastikowej torebce zrobiło się jej duszno. Kundzia zatęskniła za orzeźwiająjącym wiatkiem, który potrafi tak przyjemnie igrać w mysim futerku. Wychyliła się z torebki, rozejrzała i nagle skóra ścierpła jej na grzbiecie.

- Mamo! Tato! Gdzie ja jestem? Ratujcie!

Nikt jednak nie odpowiedział. Dokoła była tylko woda, woda, a nad wodą – wysokie niebo i słońce.

- To straszne - pisnęła zrozpaczona, a potem zapłakała mysimi łzami. – Jestem gubiona. Już nigdy nie zobaczę rodzinnej norki ani mamy, ani taty i już nigdy nie pobawię się w chowanego z moimi siostrami.

Po chwili jednak otarła łapką łzy i pomyślała:

„Wstyd, Kundziu. Nie bądź taką płaksą. Nigdy przecież nie wolno tracić nadziei!” (...)

Mała myszka zadrżała z trwogi. Spojrzała na niebo.

Znad lasu wyłoniła się wielka, czarna chmura i zagarnęła cały słoneczny płat błękitu. Zimny wiatr uderzył o gładkie lustro wody, jezioro rozkołysało się groźnie.

A potem pierwsze krople deszczu zabębniły na suchym płótnie żagla.

- Gdzie tu się ukryć? Gdzie szukać pomocy? – pisnęła Kundzia. Patrzyła chwile na spienione fale jeziora. Trzęsąc się z zimna i ze strachu schowała się jak najgłębiej w torebce z cukierkami. (...)

Na szczęście burza przewaliła się gwałtownie i ukazało się słońce.

Kundzia wyjrzała z torebki. Przetarła zdumione oczy. Wokół było pusto i głucho. Fale szumiały, wicher groźnie huczał nad masztem. Żagla nie było. Nie było czarodziejskiego skrzydła, które mogło doprowadzić statek do brzegu.

Kundzi zrobiło się bardzo smutno, tak smutno, że smutniej już być nie może. (...)

Robiło się późno. Słońce zniżało się nad jezioro, woda wygładziła się, lśniła. Dzielna Kundzia była już bardzo zmęczona. Usiadła na torebce z cukierkami i zadumała się głęboko. (...)

Kiedy tak rozmyślała, coś zafurkotało nad masztem. Kundzia uniosła łebek. Zobaczyła pięknego motyla.

- Dzień dobry! Witaj! – zawołała wesoło. – Dokąd lecisz?

Motyl zakołysał się bezsilnie w powietrzu.

- Jestem śmiertelnie zmęczony – wyszeptał. – wiatr zepchnął mnie na środek jeziora. Pozwól mi odpocząć.

- Ależ proszę bardzo, bardzo cię proszę... Mnie też wiatr tu zagnał. Ja też jestem bardzo zmęczona! – wykrzykiwała Kundzia, radując się z nieoczekiwanego spotkania.

Motyl usiadł na szczycie masztu, lecz był tak wyczerpany, że nie utrzymał się i jak płatek kwiatu opadł na wodę.

- Ratunku, tonę! – zawołał.

Kundzia usiadła na burcie. Nie namyślając się wiele, spuściła do wody swój ogonek.

- Złap się ogonka. Chwytaj! – wykrzykiwała głosem pełnym leku.

Motyl ostatkiem sił uchwycił mysi ogonek, a Kundzia wciągnęła ogonek razem z motylem na pokład. Zaraz zrobiło się weselej.

Nieoczekiwany gość usiadł na dziobie statku, rozpostarł skrzydła i suszył je w wieczornych promieniach słońca. (...)

Słońce i ciepły powiew wiatru bardzo szybko wysuszył skrzydła motyla (...). Wnet wyprostował się, wyprężył i rozpostarł skrzydła.

- Na mnie już czas – powiedział.

Kundzi zrobiło się przykro. (...)

Motyl wsparł się aż na szczyt masztu i szeroko rozłożył skrzydła. A wtedy... wtedy statek drgnął i nagle ruszył w stronę brzegu.

- Motylu! – zawołała uradowana Kundzia. – Przecież twoje skrzydła mogą być najpiękniejszym żaglem. Nastaw je tylko w stronę wiatru.

Motyl zamyślił się.

Ho, ho... to coś niebywałego! Nigdy nie przypuszczałem że zwykłe myszy mają takie wspaniałe pomysły. Rozwinął skrzydła jak mógł najszerzej, ustawił je na wiatr i mocny, wieczorny powiew pchnął statek z wielką szybkością ku brzegom jeziora.

Janek i Ania siedzieli w łodzi stojącej na płyciźnie. (...) Nic nie mąciło gładkiej wody i ciszy.

Nagle Ania zawołała wesoło:

- Co za niespodzianka! Nasz statek wraca z dalekich, egzotycznych krajów. (...)

[Ania] Położyła statek na kolanach, uniosła plastikową torebkę i nagle zbladła... Z torebki wyskoczyła Kundzia. Mignęła w powietrzu, zbiegła na pokład, a potem znikła w najciemniejszym koncie łodzi.

Janek się roześmiał. (...)

Tymczasem mała myszka Kundzia siedziała ukryta w kącie i pocila się ze strachu. Kiedy dzieci odeszły, wyrzała ostrożnie, potem wspięła się po wiosła na burtę, a z burty hop! na piasek i uciekła.

Zatrzymała się dopiero pod zacisznym krzakiem. Była taka szczęśliwa, że aż wierciła się z radości. Gdy wreszcie odetchnęła, pomyślała z ulgą:

„Jesteś uratowana, Kundziu. I zapamiętaj sobie, że nigdy nawet w największym niebezpieczeństwie, nie wolno ci tracić nadziei”.